

Między cyrylicą a szwabachą - Stanisław Klawe (2).



Stanisław Klawe, Bard Biesiad, fot. Miejski Ośrodek Kultury w Piastowie

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

Gdy głowa taka ciężka

coraz dotkliwszy brak

Gdzie jest pani Agnieszka

co powie nam, co i jak?

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

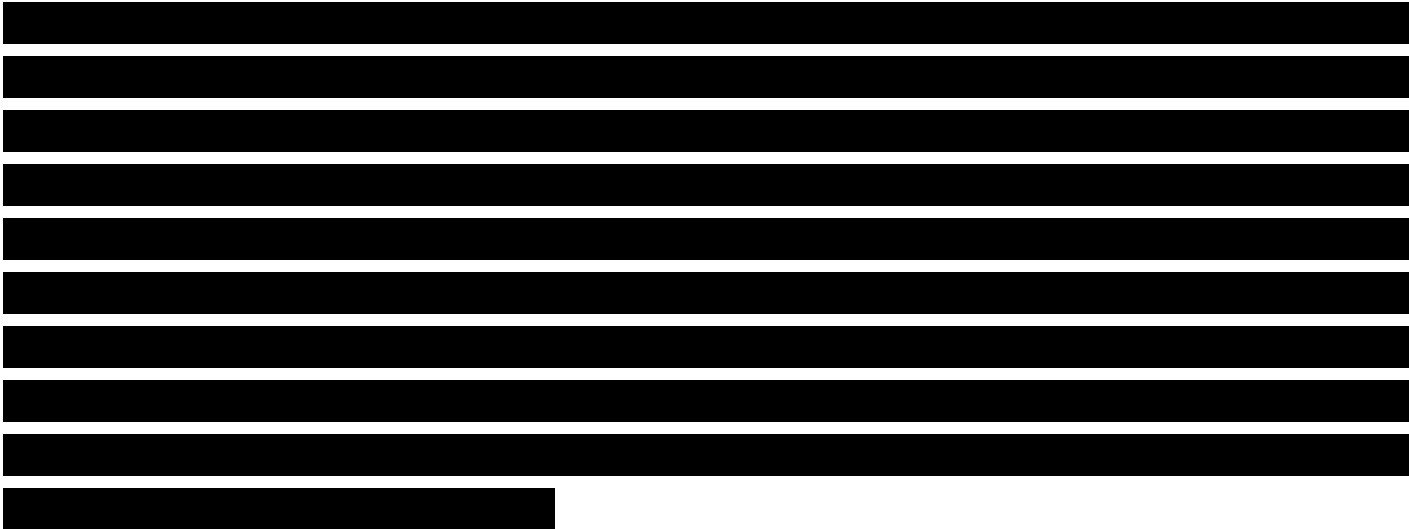
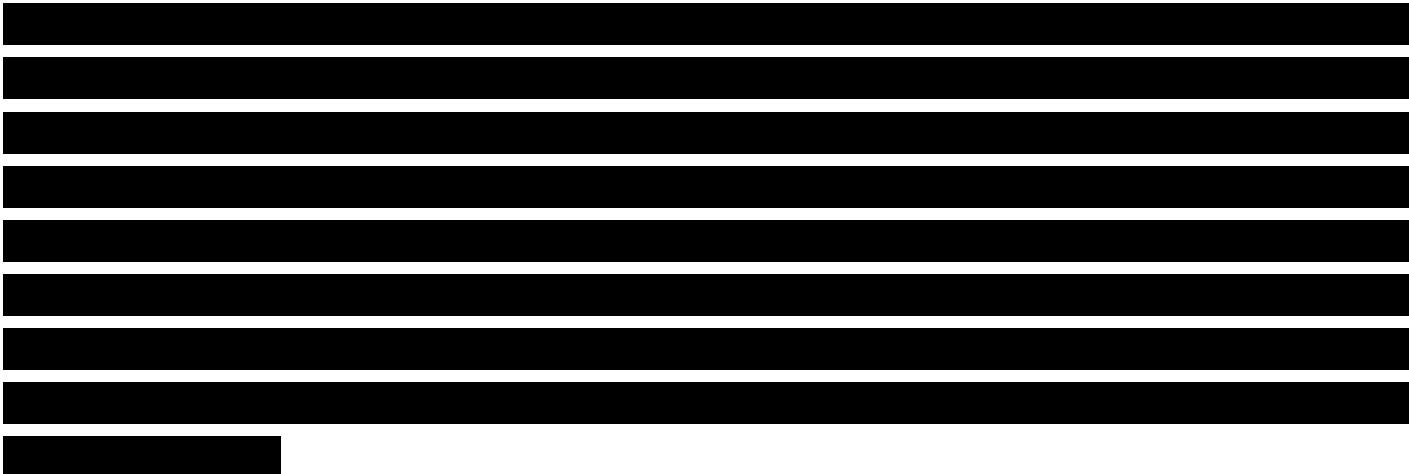
[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]



Od lewej: Stanisław Klawe, Maria Duszka, Marta Sosnowska, Krzysztof Krakowski, Magdalena Krakowska i Wojtek Gęsicki na koncercie z cyklu „Scena Zaulek”, Dom Kultury w Łomiankach, grudzień 2021 r., fot. arch. Domu Kultury w Łomiankach.



[REDACTED]

Między cyrylicą a szwabachą - Stanisław Kławe (1).

[REDACTED]

Wilno, czy ty pamiętasz mnie?

Między cyrylicą a szwabachą - Stanisław Kławe (1).

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]



Portret Stanisława Kazimierza Kossakowskiego, XIX w., Archiwum Cyfrowe „Wojtkuszki”, wikimedia commons

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

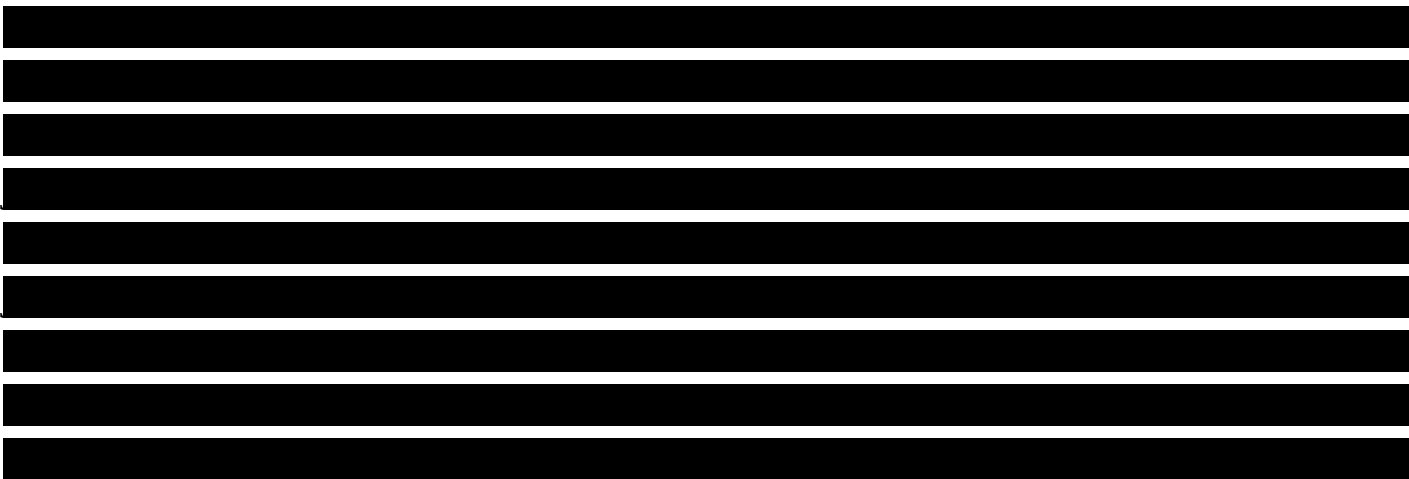
[REDACTED]



FUNDACJA WSPÓŁPRACY
POLSKO-NIEMIECKIEJ
STIFTUNG
FÜR DEUTSCH-POLNISCHE
ZUSAMMENARBEIT



Mgr Henryk Klawe, założyciel apteki i laboratorium, 1926. Repr. z „Tygodnika Ilustrowanego” z 13 III 1926 r.



[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

Coś mi pękło, robię ogląd,

A to pękł mi światopogląd.

Przeczekamy i to,

przeżyjemy i to (...)

Światopogląd rzecz nabyta

Się załata go i kwita; (...)

A jak znudzą się już łaty,

To się sprzeda go na szmaty;

Będzie z tego niezły dochód

Może willa i samochód. (...)

[REDACTED]



Stanisław Klawe, fot. Nasielski Ośrodek Kultury;



Kiedym stawił się u nieba wrót

Przed Najwyższym się skłonić kazali

Pan zapytał mnie, jakim swe życie wiódł

Jak to jak? Budowałem socjalizm! (...)

Budowałem świat, jak głosi wieść

Dobrobytu i sprawiedliwości.

Miałeś szczęście więc, powiada Pan,

Że poznałeś go, żeś życia w nim zaznał,

Bo ja taki świat bez nędzy i zła

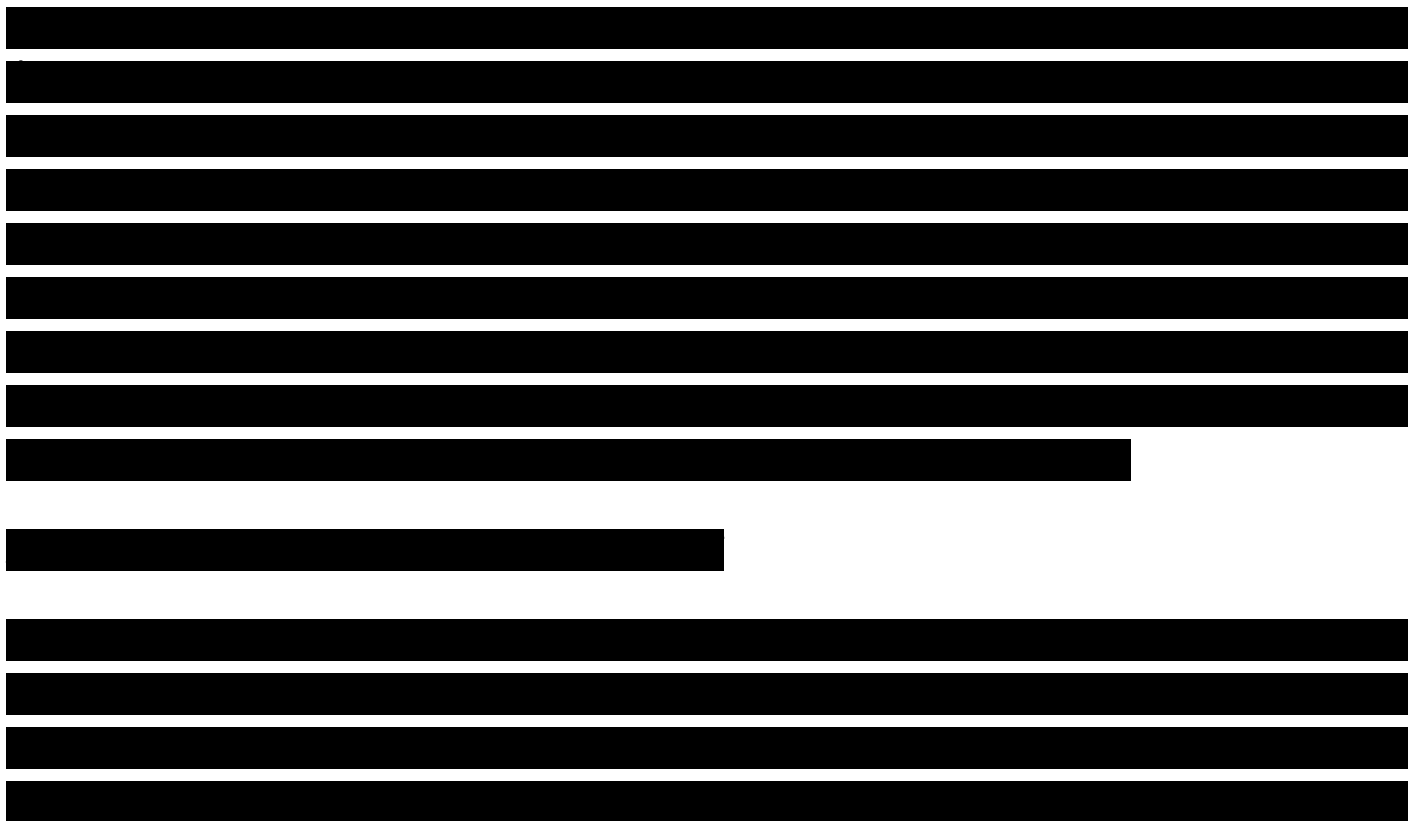
Próbowałem sam stworzyć od dawna.(...)

To wspaniałe tak przeżyć swe dni.

Pan raduje się, więc przerywam od razu:

Budowaliśmy socjalizm i ...

Na nic więcej nie było już czasu.



[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

Jestem małym piseczkiem

Mam własną poduszeczkę

Zawsze pełną miseczkę

I kaftanik na chłód.

I szczęście jest tak blisko

Posłusznym być to wszystko

Bo jeśli nie to schronisko

Lub hycła mocny sznur (...)

I jestem rad że pan mnie ma

Bo mu wypada trzymać psa

A już najlepiej gdy to jest

Posłuszny pokojowy pies.

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

Między cyrylicą a szwabachą - Stanisław Kławe (2).

[REDACTED]

[REDACTED]

<https://www.polenausfreierwahl.de/bohaterowie/rody/klawe>

<https://dzieje.pl/wystawy/wernisaz-wystawy-kocham-fotografie-portret-epoki-w-obiektywie-stanislaw-kazimierza>

[REDACTED]

[REDACTED]

Marceli Nencki – stypendysta Alfreda Nobla

Złączył nas czas. Część 1.

Rozmowa z Jarosławem Abramow-Newerlym, kompozytorem, satyrykiem, dramatopisarzem, pisarzem - o ludziach, wydarzeniach i sytuacjach, które pozostały w pamięci.



Jarosław Abramow-Newerly, fot. Marek Nowicki

Joanna Sokołowska-Gwizdka: (Austin, Teksas)

Z Pana wszechstronną twórczością zarówno poetycką, jak i kompozytorską zetknęłam się podczas spektaklu Salonu Poezji, Muzyki i Teatru Marii Nowotarskiej pt. „Dopóki śpiewam ja” w 2002 r. Do Toronto, które miało stać się moim nowym emigracyjnym domem, przyjechałam w 2001 roku. Jakim więc szczęściem było dla mnie odkrycie, że w Kanadzie są nie tylko wybitni polscy twórcy, ale i polskie gazety. Mając doświadczenie zarówno akademickie, jak i dziennikarskie mogłam natychmiast włączyć się w nurt twórczości polskiej poza krajem. Spektaklem byłam oczarowana. Znałam wykonywane na scenie w Toronto wielkie przeboje, wiele razy słyszałam je w Polsce, ale nie zdawałam sobie sprawy z tego, że to Pan jest autorem większości z nich, zarówno tekstu, jak i muzyki. Znamy dobrze wykonawców, bo to z nimi mamy bezpośredni kontakt, a autorów mniej. Jak to jest, kiedy utwór, który się stworzyło, wchodzi na stałe w powszechny obieg, będąc zapisem i ikoną pewnego czasu? Co czuje wtedy autor?

Jarosław Abramow-Newerly: (Toronto)

Ilekoć słyszę, że jestem znanym autorem, to przypomina mi się opowieść mojego Ojca Igora Newerlego, który opowiadał, jak w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku wysyłano pisarzy w teren na wieczory autorskie. I na jednym takim wieczorze w dużej hali fabrycznej organizator tego spotkania, działacz kulturalno-oświatowy zaprezentował Ojca tak: - *Witamy sławnego pisarza*, po czym nachylił do Ojca i szeptem spytał: - *Przepraszam, a jak nazwisko?* Od tej pory z tą pisarską sławą jestem ostrożny.

Ale wracając do Pani pytania w sprawie piosenek to na pewno najbardziej cieszyłem się kiedy usłyszałem w radio moją piosenkę, gdy byłem bardzo młody, jak i teraz kiedy jestem bardzo stary. Miło mi bowiem, że te piosenki wciąż żyją i są śpiewane, chociaż niektóre z nich liczą sobie ponad pół wieku. I ma Pani absolutną rację, że na ogół znamy piosenkę, a nie wiemy kto ją stworzył. Powiedziałbym nawet, że im piosenka jest bardziej znana tym bardziej staje się własnością ludu i jest anonimowa. Przykładem pieśń harcerska i biesiadna „Płonie ognisko i szumią knieje”. Wszyscy ją znamy, a mało kto wie, że jej autorem jest poeta Jerzy Braun, stryj reżysera i pisarza Kazimierza Brauna.

Pisząc książkę o scenie polskiej w Toronto „Teatr spełnionych nadziei” poznałam też z nagrań wcześniejszy spektakl poświęcony Pana twórczości „Bo ja tak mówiłem żartem” z 1996 r. Jak Pan wspomina te dwa Pana benefisy w Toronto i czym zaowocowały?

Tę Pani książkę uważam za niezwykle cenną. Ocala bowiem pamięć o wspaniałej działalności Marii Nowotarskiej i stworzonego przez Nią Salonu Poezji, Muzyki i Teatru. Maria Nowotarska ułożyła z moich piosenek dwie rewie i wystawiła je niezwykle profesjonalnie. Te spektakle były na tyle udane, że publiczność była pewna, że w tym kształcie przeniesione zostały z jakiegoś teatru w Warszawie, tymczasem było to oryginalne dzieło reżyserskie Marii Nowotarskiej. Jako aktorka brawurowo odśpiewała i odtańczyła moją piosenkę: - *Jestem wiecznie młoda koza, nie mimoza, nie skleroza, chociaż kończę dziewięćdziesiąt dziewięć lat! Do stu lat brakuje roczek, śpiewając go przeskoczę, ale błagam ja nie lubię takich dat!* Na potrzeby tych rewii napisałem specjalnie walca na koloraturowy sopran Marii Knapik-Sztramko, która w tej rewii z powodzeniem wystąpiła, a także „Marsza Don Kichotów”, którego sam zaśpiewałem. Tekst tego marsza szczęśliwie zacytowała Pani w swojej książce dzięki czemu ocalał.

„Dopóki śpiewam ja”, słowa i muzyka Jarosław Abramow-Newerly, śpiewa Jerzy Połomski

Polem realizacji Pana talentu zarówno kompozytorskiego, jak i jako autora tekstów piosenek oraz skeczów stał się słynny Studencki Teatr Satyryków - kuźnia talentów, z którym był Pan związany od 1954 do 1969 roku. STS był antidotum na socjalistyczną rzeczywistość, wentylem bezpieczeństwa dla młodych, zdolnych, pełnych pomysłów ludzi. Pana twórczość z okresu STS-u znalazła się w publikacji „Myślenie ma kolosalną przyszłość” (1957).

To była debiutancka książka zawierająca teksty z STS-u moje, Agnieszki Osieckiej, Andrzeja Jareckiego i Witolda Dąbrowskiego. Tytuł pochodził z nazwy jednego z naszych programów i zrobił taką karierę, że stał się potocznym powiedzeniem i zawędrował do książki Henryka Markiewicza i Anrzeja Romanowskiego „Skrzydlate słowa”.

O tym czasie napisał Pan piękną książkę „Lwy STS-u”, w której opowiada Pan

o historycznych już postaciach i opisuje wiele bardziej lub mniej znanych wydarzeń. Jakby teraz, po latach, podsumował Pan to, co dał Panu STS?

STS mnie uformował jako satyryka, kompozytora i aktora. We wczesnej młodości chciałem zostać aktorem. Nawet przygotowywałem się w 1953 roku do egzaminu na PWST razem z moim kolegą ze szkoły Marianem Jonkajtysem. W ostatniej chwili stchórzyłem i nie poszedłem na egzamin. On zdał i został aktorem. Mnie zaś z aktorstwa wyleczył STS. Tam dużo grałem i śpiewałem w naszych operetkach. Po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że dużo lepiej jest pisać niż występować i mieć wieczory zajęte. Dużo większą satysfakcję dawało mi siedzenie na widowni i obserwowanie reakcji publiczności na moje utwory. Teatr jest okrutnym weryfikatorem tekstu. I albo publiczność klaszcze i się śmieje, albo milczy i chrząka ze znudzenia. Dzięki STS-owi uwierzyłem we własne siły. Odnalazłem własną wartość i przestałem być tylko synem sławnego Ojca. Podpisywałem się Abramow i nikt nie wiedział, że słynny pisarz Igor Newerly to mój Ojciec.

Mówił Pan, że mama miała talent muzyczny, a tata pisarski. Tata opowiadał Panu bajki, a mama śpiewała. Czy z domu wyniósł Pan tę wszechstronność?

Na pewno zdolności muzyczne odziedziczyłem po swojej Mamie. Ona była przed wojną nauczycielką śpiewu i główną śpiewającą aktorką kukielkowego Teatru „Baj”. Jeszcze jak byłem w wózku wspiewywała we mnie różne piosenki. Bardzo się zdziwiła, kiedy nagle, jeszcze nie mówiąc, powtórzyłem za nią znaną biesiadną piosenkę „Za dzień, za rok, za chwilę razem nie będzie nas”, pohukując w takt słów „uu uu uuu, uuuuu bu!”



Mama, pani Basia - Barbara z Jareckich, fot. arch. J. Abramowa-Newerlego

Mając pięć lat ułożyłem pierwszy swój utwór muzyczny „Galop koni” Opus 1, słowem zapowiadałem się na Mozarta. Niestety miałem bardzo duże kłopoty z czytaniem i pisaniem nut. I nic z tego nie wyszło. Ale miłość do pisania piosenek pozostała. I rozkwitła właśnie w STS-e. Co śmieszniejsze do STS-u zaproszony zostałem jako kompozytor. Napisałem wtedy do tekstu wydrukowanego w „Po prostu” walca „Na UW, na UW, na UW - chcesz coś dostać, musisz postać dłużej tu!”, który był śpiewany przez naszą studencką polonistyczną grupę. Na jakiejś wieczornicy podszedł do mnie Marek Lusztig i powiedział: - *Słyszałem, że skomponował kolega walca. Może przyjdzie kolega na próbę do naszego Studenckiego Teatru Satyryków.* I tak w marcu 1954 roku dołączyłem do grupy STS-u przyprawdzając ze sobą z kolei moich przyjaciół z polonistyki Andrzeja Jareckiego i Witolda Dąbrowskiego. Na pewno to, że zostałem kompozytorem w dużym stopniu zawdzięczam naszemu niezapomnianemu kierownikowi muzycznemu Markowi Lusztigowi, który tych moich amatorskich kompozycji nie wyśmiał, tylko poważnie potraktował. Dzięki Niemu uwierzyłem w swoje kompozytorskie możliwości i z radością komponowałem piosenki i operetki. Miałem wrodzony dar układania chwytliwych melodii. Byłem jednak tak zwanym kompozytorem gwizdanym. Tego określenia zwykł używać Władysław

Szpilman, z którym jako literat pracujący w radio, zasiadałem w komisji oceniającej nadsyłane piosenki. Szpilman siadał do pianina i przegrywał zgłoszoną fortepianówkę. Jak była napisana z błędami zwykł mawiać: - *To jest kompozytor gwizdany. Musi się trochę jeszcze pouczyć* - i dyskwalifikował utwór.

W 1961 roku napisałem dla STS-u muzykę do przedstawienia „Oskarżeni” Andrzeja Jareckiego i Agnieszki Osieckiej. W sumie dwanaście piosenek, które brawurowo zaśpiewali Alina Janowska i Wojciech Siemion. Z „Oskarżonych” pochodzą takie znane piosenki jak „Widzisz mała jak to jest”, „Polka kryminalna” czy „Ballada o Chmielnej” Agnieszki Osieckiej. Zaprosiłem na premierę Władysława Szpilmana. Po przedstawieniu uścisnął mi rękę i powiedział: - *No, panie Jarku. Muzyka się Panu udała. Gratuluję. - To właśnie ja jestem tym kompozytorem gwizdanym, panie Władysławie* - odparłem. Szpilman się zaśmiał i powiedział: - *Czasem zdarzają się wyjątki.*



Jarosław Abramow-Newerly z Agnieszka Osiecką, w głębi w głębi aktor Marian Kubera, fot. Sławomir Biegański, z arch. J. Abramowa-Newerlego.

Pana doświadczenie jako satyryka zaowocowało powstaniem szeregu jednoaktówek, spektakli teatralnych, słuchowisk radiowych, sztuk pisanych dla Teatru Telewizji. Poruszał w nich Pan problemy mitów społecznych, przemian obyczajowych, konfrontację tradycji z nowoczesnością. Pana sztuki takie jak „Derby w pałacu”, „Darz bór”, „Słowik Warszawy”, weszły już na stałe do kanonu literatury polskiej. Za sztukę „Anioł na dworcu” otrzymał pan nagrodę im. S. Piętaka (1965) i nagrodę fundacji im. Kościelskich (1967). Kazimierz Braun przypomniał, że reżyserował Pana sztukę „Żaglowce, białe żaglowce” w 1970 r. w doborowej obsadzie (Fijewski, Zaczyk, Rudzki) w Teatrze Telewizji, a potem sztukę „Klik, klak” w 1973 r. teatrze w Lublinie.

Oglądałem niedawno „Żaglowce, białe żaglowce” w finezyjnej i doskonałej reżyserii Kazimierza Brauna. Znakomicie tę sztukę obsadził. Przypomnę, że sztuka ta dotyczy spotkania po latach kolegów z jednej klasy, a ściślej dwóch przyjaciół. Głównego bohatera, w którego eleganckim mieszkaniu odbywa się to spotkanie, przezywanego w szkole Gruchą oraz prymusa klasy Jędrusia Górniaka. Pierwowzorem „Żaglowców” był skecz z STS-u „Zjazd koleżeński”. W skeczu tym i w sztuce pada kwestia. Jeden z byłych uczniów rozgląda się po klasie i mówi: - *Coś mało nas, kurka wodna*. Wtedy w skeczu to był żart. Teraz po latach smutna prawda. Czołowy aktor STS-u Ryszard Pracz do dziś lubi to zdanie powtarzać na wszystkich zjazdach STS-u. Ze znakomitej obsady „Żaglowców” żyją już tylko trzy osoby - ja, Kazimierz Braun i Irena Szczurowska, która była wtedy młodą, piękną dziewczyną. W tym spektaklu starego profesora Puchaczewskiego, przezywanego Puchaczem zagrał wielki polski aktor Kazimierz Opaliński. Miał on niezwykły dar w prosty sposób wywoływać wzruszenie.

Była to wtedy ostatnia jego rola w telewizji. Byłem na nagraniu tego spektaklu. Wówczas aktorzy grali na żywo i jak ktoś się pomylił, to trzeba było zaczynać od początku. Opaliński w swojej kwestii się pomylił i aktorzy musieli zacząć grać od nowa. Uczynili to bez szemrania z wielkiego szacunku dla swojego starszego kolegi, uznanego za swego mistrza. W pewnym momencie stary Puchacz wywołuje do tablicy byłego ucznia, obecnie majora Ludowego Wojska Polskiego i zaczyna pytać o lewe dopływy Wisły. Ten oczywiście nie pamięta. - *Lewe?* - próbuje zagadywać. -

Tak lewe - odpowiada profesor. - *Ale licząc od gór czy od morza? To znaczy od dołu czy od góry?* - *Jak ci wygodnie. Byle były wszystkie* - mówi profesor. Rolę tę wybornie zagrał Henryk Borowski. Stał z baranią miną i strzygł uchem jak koledzy w ławkach mu podpowiadają. Najgłośniej podpowiadał obecny ksiądz, którego profesor musiał uciszyć. Księdza tego grał Lech Ordon, aktor o niezwykle dobronudszym wyglądzie. Ilekroć się z Ordonem po latach spotykałem to zawsze wspominał: - *Pamięta Pan nasze „Żaglowce”? To była sztuka!* - wykrzykiwał.

Jedynym uczniem pamiętającym zasady moralne, których uczył stary Profesor był Jędrus, prymus klasy, którego wyśmienie zagrał Tadeusz Fijewski. - *Kim jesteś teraz, Jędrus?* - pyta wzruszony profesor. - *Trzymam taksówkę, panie profesorze* - odpowiada Fijewski z bolesną miną. Dla Kazimierza Rudzkiego, który grał adwokata i u kolegi dyrektora generalnego, wysokiego działacza partyjnego, szukał poparcia, żeby wstąpić do Zbowidu, czyli Związku Kombatantów, musiałem dopisać rolę, bo nie chciał wystąpić w epizodzie. Cenzura nie puściła Zbowidu i musiałem go zastąpić Polskim Związkiem Kajakowym. Chciałem, żeby ten wysoki działacz partyjny był ministrem, ale to wówczas było niemożliwe. Nie mniej Witold Kałuski doskonale zagrał takiego zadowolonego z siebie dygnitarza.

Prawdziwą kreację w „Żaglowcach” stworzył Adam Mularczyk, aktor o diabolicznym wyglądzie i charakterystycznym głose, który wslawił się rolą konia w pamiętnym przedstawieniu „Czekając na Godota” Samuela Becketta w reżyserii Jerzego Kreczmara w Teatrze Współczesnym w Warszawie oraz rolą Profesora Pęduszki w Radiowym Teatrze „Eterek” Jeremiego Przybory. Adam Mularczyk w pewnym czasie zrezygnował z aktorstwa i wraz żoną, naukowcem wirusologiem Zofią Wróblewską, koleżanką z pracy mojej Żony Wandy w Państwowym Zakładzie Higieny w Warszawie, wyemigrował do Ameryki i osiadł w klasztorze Częstochowa pod Filadelfią. Tam założył teatr. Podczas okupacji pracował w teatrze razem z Karolem Wojtyłą.

Adam opowiadał mi, że jak kardynał Wojtyła przyjechał do Filadelfii i spotkali się razem, to przyszły papież wykrzyknął: - *Adam! Ty tu?* - *A ja odkrzyknąłem: - Lolek! Ty też tu?* - i rzuciliśmy się sobie w ramiona. Jeden z zakonników, który bardzo dokuczał w pracy Adamowi podszedł do niego i spytał z podziwem: - *Pan zna kardynała?* - *A ja odwróciłem się do niego i powiedziałem dwa słowa: - „Odpierdol*

się”!

Adam był bardzo żywiołowy i dowcipny. Teraz gdy oglądałem ten wspaniały spektakl to nie mogłem się nadziwić jak głęboko poruszyliśmy z Braunem problem czasu. Byliśmy obydwaj młodzi, mieliśmy po trzydzieści parę lat i na własnej skórze nie przeżyliśmy problemu starości, o którym mówił profesor do swoich uczniów: - *Po coście tu przyszli. Złączył was czas! Ten największy hycel. Przeglądacie się jeden w drugim i sprawdzacie czy jeszcze żyje.*

W puencie sztuki taksówkarz Jędrus mówi do swojego kolegi, głównego bohatera: - *Zastanów się, Grucha, dlaczego ty zrobiłeś karierę, a ja nie!?* I to jedno zdanie cenzura kazała mi wykreślić. Pojechałem do telewizji. Przyjęła mnie bardzo serdecznie dyrektor Teatru Telewizji Irena Bołtuć i w bardzo oględny sposób prosiła, żebym to zdanie usunął. - *Ależ pani Ireno? Bez tego zdania nie ma mojej sztuki!* - broniłem się. - *Ja świetnie rozumiem. Ale taki nakaz mamy z góry!* - argumentowała. W końcu doszło między nami do ugody i zostało skreślone jedno słowo, mianowicie „Nie”. Ale Fijewski tak to świetnie zagrał i machnął z rezygnacją ręką, że dla wszystkich było jasne dlaczego nie zrobił kariery w PRL. Był synem aptekarza w przeciwieństwie do Gruchy, Stanisława Zaczyka, który miał doskonałe pochodzenie społeczne. Dziś sądzę, że to jedno końcowe zdanie Irena Bołtuć puściła na własną odpowiedzialność. Wiem też, że po nadaniu spektaklu miała przykrości. Mianowicie zaprotestowało Ludowe Wojsko Polskie twierdząc, że w sztuce ośmieszyłem polskiego oficera.

Jarosław Abramow-Newerly, „Żaglowce, białe żaglowce”, reż Kazimierz Braun, 1970 r., Teatr Telewizji

Tak długo rozgadałem się o „Żaglowcach”, bo uważam ten spektakl za jeden z najlepszych w moim życiu i dziękuję za niego Kazimierzowi Braunowi. Potem w 1972 roku spotkaliśmy się razem w mojej sztuce „Klik-Klak”, którą Kazimierz Braun wyreżyserował jako dyrektor Teatru imienia Juliusza Osterwy w Lublinie. Warto przypomnieć, że z jego inicjatywy przystąpiono w Lublinie do budowy nowego gmachu teatru.

Po wystawieniu w stanie wojennym głośnego spektaklu „Dżuma” według książki Alberta Camusa Kazimierz Braun został pozbawiony dykcji Teatru Współczesnego we Wrocławiu i wyemigrował wraz z rodziną do Stanów Zjednoczonych. Tu został

profesorem na Uniwersytecie w Buffalo. I szczęśliwy los zetknął go z Marią Nowotarską i Agatą Pilitowską, dla których napisał wspaniałe sztuki teatralne. „Helenę - rzecz o Modrzejewskiej”, „Tamarę L” o słynnej polskiej malarce Tamarze Łempickiej, dalej sztukę o Marii Curie-Skłodowskiej i aktorce Poli Negri, słowem o Polkach emigrantkach, które zrobiły światową karierę. Jednocześnie stał się na emigracji moim kolegą dramaturgiem. Dziwny los sprawił, że ja w Kanadzie z dramaturgiem przerodziłem się w prozaika, a on z reżysera w dramaturgiem.

31 stycznia 2021 roku odbyło się spotkanie z Jarosławem Abramowem-Newerlym przez platformę Zoom w ramach Klubu Historyka Austin Polish Society w Teksasie. Obecny wywiad utrwała oraz uzupełnia to, o czym rozmawialiśmy podczas spotkania (Joanna Sokołowska-Gwizdka).

Część 2:

Złączył nas czas. Część 2.

Zobacz też:

W krzywym zwierciadle Jarosława Abramowa-Newerlego

Jesień



Maria Duszka
Maria Duszka

JESIEŃ

jesień tonie

w deszczu i mgle

nie opuszczasz moich myśli

łagodnie tonę w twoich oczach

w twoich dłoniach

gdy jesień tonie w deszczu i mgle

*ktoś powiedział
że nie można być zrozpaczonym
gdy się patrzy w niebo
ja przez cały czas obserwuję chmury
gdy jesień tonie w deszczu i mgle*

*czuję się bezbronny ze swoją miłością
drzewa - to co pozostało nam z raj
przychodzi miłość i robi co chce
jak śmierć przychodzi i znika
tęsknię kiedy ty tak spokojnie
czytasz książkę na balkonie
a jesień tonie w deszczu i mgle
czuję się bezbronny
ze swoją miłością
drzewa - to co pozostało nam z raj
łagodnie tonę w twoich oczach
w twoich dłoniach
gdy jesień tonie w deszczu i mgle*

Maria Duszka

KAMIENIEJĘ

nie ma już tych drzew
wokół mego domu
błądzą tylko ich niewinne dusze
coraz rzadziej płaczę
coraz rzadziej się śmieję
kamienieję
kamienieję
lubię wiedzieć zawsze
na czym stoję -
nawet jeśli to jest twarde dno
coraz rzadziej płaczę
coraz rzadziej się śmieję
kamienieję
ka-mie-nie-ję
czasami zazdroszczę psu
którego głaszczesz
marzę tylko o tym
by się przytulić
do myśli o tobie
i spokojnie śnić
coraz rzadziej płaczę

coraz rzadziej się śmieję

kamienieję

ka-mie-nie-ję

<http://www.cultureave.com/wp-content/uploads/2019/10/Kamienieję-słowa-Maria-Duszka-muzyka-i-wykonanie-Remi-Juśkiewicz.mp3>



Remi Juśkiewicz

Maria Duszka

JACKET

Oh baby, you logged in to my head

your gentle words follow me

our voices are kissing through the phone

I have a poem in my head

a never-ending poem about you

I've hung your jacket

in my wardrobe

all my clothes want to be

close to it

blood in my veins

like expectation

is pulsing

and flowing t'wards you

there is nothing better

than your arms

I've hung your jacket

in my wardrobe

all my clothes want to be

close to it

Maria Duszka urodziła się w Zduńskiej Woli, mieszka w Sieradzu. Jest poetką, bibliotekarką, dziennikarką, animatorką kultury, założycielką i opiekunką działającego od 2002 r. Koła Literackiego "Anima". Jej utwory zostały przełożone na język angielski, niemiecki, francuski, rosyjski, serbski, szwedzki, litewski, białoruski, węgierski, grecki, bułgarski, ukraiński i esperanto.

Opublikowała dotychczas dziewięć tomików. Ostatni z nich to wydany w 2016 r. (dodruk 2019 r.) polsko-litewski wybór wierszy „Wolność chmur / Debesų laisvė”- w przekładzie prezes Związku Pisarzy Litwy Birutė Jonuškaitė.

Wiersze publikowała m. in. w: „Toposie”, „Wyspie”, „Przekroju”, „Tyglu Kultury”, „Modern Haiku” (USA), „Reibeisen” (Austria), „Kyiv” (Ukraina), „Krantai” i „Naujoji Romuva” (Litwa) oraz w antologiach wydanych w Stanach Zjednoczonych, Serbii i Niemczech. Jej utwory prezentowane były także w I Programie Polskiego Radia, Radiu Łódź, Radiu Alfa, Radiu Poznań, Telewizji Polonia, Radiu Wilno i I programie Telewizji Litewskiej. Od 2017 r. Maria prezentuje wiersze ulubionych poetów w cyklu zatytułowanym „Cztery ściany wiersza” w audycji Piotra Spottka „Pod wielkim dachem nieba” emitowanej we wrocławskim Radiu Muzyczna Cyganeria.

Była gościem organizowanego przez niemiecki land Schleswig - Holstein Festiwalu Kultury Polskiej „PolnischerSommer 2010”. W latach 2013- 2019 pięciokrotnie uczestniczyła w odbywającym się w Wilnie Międzynarodowym Festiwalu Poetyckim „Maj nad Wilią”, a w 2017 r. reprezentowała nasz kraj na Międzynarodowym Festiwalu „Wiosna Poezji” organizowanym przez Związek Pisarzy Litwy. W 2012 r. otrzymała stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a w 2013 r. Odznakę Honorową za zasługi dla Województwa Łódzkiego. Należy do Wielkopolskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.



Maria Duszka w Łazieńcu

Remigiusz Juśkiewicz, polski muzyk, kompozytor, aranżer, multiinstrumentalista i wokalista, od 16 lat mieszkający w Londynie. Od dzieciństwa związany ze środowiskiem scenicznym i estradą. Jego pierwszym instrumentem był akordeon. Skończył studia na wydziale Songwritingu (czyli pisania piosenek) w BIMM The British and Irish Modern Music Institute w Londynie. Od września 2019 jest studentem w Kingston University w Londynie, na wydziale Produkcji Muzycznej (MMus in Production of Popular Music Cours).

Remi jest kompozytorem wielu piosenek, które są owocem bliskiej współpracy z poetami polskiej emigracji, głównie z Wielkiej Brytanii: z Wiesławem Fałkowskim, Dorotą Górczynską - Bacik, Aleksym Wróblem, ale także z Grażyną Wojcieszko - poetką, która ponad 30 lat spędziła w Belgii i Francji oraz mieszkającymi w Polsce:

Marią Duską i Adamem Gwarą.

Poza tym jest również autorem muzyki dla teatru „Katharsis” działającego w Dunstable koło Luton w Wielkiej Brytanii.

Od zawsze zafascynowany zespołem “The Beatles”, ale również jako źródło inspiracji wymienia amerykański folk, bluegrass gospel, country, a obok wielkiego Boba Dylana pojawia się, równie wielki Czesław Niemen, którego białoruskie i rosyjskie pieśni ludowe śpiewane z akompaniamentem gitary, utkwiły mu w świadomości i kształtowały jego estetykę muzyczną.



Remi Juśkiewicz

Łódzki Teatr Piosenki



Koncert Łódzkiego Teatru Piosenki, Pałac Poznańskiego, fot. harmonyart.eu

Łódzki Teatr Piosenki powstał w 2012 r. w Łodzi z inicjatywy wokalisty i aktora Michała Maj Wieczorka. Działalność teatru zainaugurował spektakl „Z marzeń i snów” będący muzyczną opowieścią o Łodzi - mieście narodzin Teatru. W skład zespołu teatru wchodzi uzdolnieni absolwenci Akademii Muzycznej w Łodzi oraz Wydziału Jazzu Akademii Muzycznej w Katowicach m.in.: Emilia Kudra, Paulina Makulska, Marta Gabryelczak, Monika Kamińska (wokalistki), Michał Makulski (aranżer muz., kompozytor, pianista), Michał Nowak (kontrabasista), Tomasz Stachurski (perkusista) oraz Michał Maj Wieczorek (wokalista). Teatr nie ma stałej siedziby, jest teatrem objazdowym wystawiającym swoje spektakle m.in.: Akademickim Ośrodkiem Inicjatyw Artystycznych w Łodzi, w Pałacu Poznańskiego w Łodzi, Łódzkim Domu Kultury oraz Mazowieckim Centrum Kultury i Sztuki w Warszawie. Główny profil teatru stanowią tematyczne widowiska muzyczne o

charakterze edukacyjnym. Poboczny nurt teatru stanowią farsy muzyczne. Misją teatru jest edukacja oraz rozwijanie wrażliwości młodych ludzi poprzez wartościową muzykę.

Nagrody Złoty Liść Retro 2013 za spektakl „Przeminęło z Foggiem”.



Koncert Łódzkiego Teatru Piosenki, Pałac Poznańskiego, fot. harmonyart.eu

Z Michałem Maj Wieczorkiem, twórcą Łódzkiego Teatru Piosenki rozmawia Monika Kamińska.



Michał Maj Wieczorek, fot.
Katarzyna Skowronek

Monika Kamińska: *Michale, skąd pomysł na stworzenie Łódzkiego Teatru Piosenki? Co Cię do tego zainspirowało?*

Michał Wieczorek: Myślę, że powstanie zespołu było wynikiem moich wcześniejszych działań muzycznych, kiedy po ukończeniu Akademii Muzycznej w 2010 roku zdecydowałem się stworzyć widowisko muzyczno -filmowe, poświęcone historii piosenki w polskim filmie, „Muzyczne noce i dni polskiego filmu”. Premiera odbyła się w Łodzi. Wtedy to spotkałem na swojej drodze wspaniałych muzyków: Michała Machulskiego, Tomka Stachurskiego, Rafała Rytgiera. Zaczęliśmy tworzyć kolejne programy we współpracy z Akademickim Ośrodkiem Inicjatyw Artystycznych w Łodzi. Zaczęliśmy od cyklu koncertów zatytułowanych: „Muzyczne wspomnienie o...” poświęconych wybitnym polskim artystom takim jak Agnieszka Osiecka, Mieczysław Fogg, Anna German, Marek Grechuta, Maria Koterbska i inni. Pojawiła się także postać Bułata Okudźawy, którego twórczość jest mi szczególnie bliska.

MK: *Co decyduje o wyborze konkretnego artysty, którego życie i twórczość stają się osią programu?*

MW: Wynika to z moich sympatii muzycznych, ważna jest wartość muzyczna i literacka utworów. Postaci, które wybieram muszą mi być bliskie wewnętrznie.

MK: *No tak, bo przecież spektakle ŁTP mają formę muzycznej opowieści, która*

prowadzi widownię przez życie bohaterów. Rolę narratora, opowiadacza zawsze pełnisz Ty. Moim zdaniem, nie wiem, czy się z tym, zgodzisz, spektakle mają charakter nie tylko muzyczny ale i edukacyjny.

MW: Tak, to jest chyba ich największy urok. Kiedy piszę scenariusze staram się te postaci „przefiltrować” przez moją osobowość. Mam takie wrażenie, że część ich osobowości tkwi we mnie. To tak, jakbym w ich twórczości odnajdywał część siebie. Np. bardzo jest mi bliska twórczość Agnieszki Osieckiej czy Bułata Okudźawy.



MK: *Można powiedzieć, że realizujesz swoje pasje, które mają także swoje miejsce w ukończonej przez Ciebie niedawno, czekającej na premierę książce: „W melodii tej siła zaklęta”? Bo chyba polska piosenka jest ci szczególnie bliska?*

MW: Tak, ale nie unikam także zagranicznych artystów. Mamy w repertuarze piosenki Franka Sinatry, przeboje gwiazd francuskich i włoskie hity wszechczasów. Realizujemy także cykl koncertów pod hasłem: "Muzyczne podróże".

MK: *Kiedy powstawały pierwsze programy muzyczne przeplatane opowieściami o życiu bohaterów, nasycone anegdotami ciekawostkami, nie sądziłeś chyba, jak wielką będą się cieszyć popularnością i że zyskają tak dużą liczbę wiernej publiczności?*

MW: Można powiedzieć, że takich programów, jakie proponuje Łódzki Teatr Piosenki, nie ma na rynku. Jesteśmy naprawdę unikatowi.

MK: *Jaka jest według Ciebie tajemnica sukcesu twojego zespołu, bo bilety na spektakle sprzedają się bardzo szybko.*

MW: Wydaje mi się, że to zasługa wielkiego serca, które wkładamy w przygotowanie wszystkich programów, my tym żyjemy w 100% i publiczność to czuje. To jest prawda, która tkwi we mnie i w naszych artystach, a publiczność to czuje.

MK: *Myszę, że jest to także zasługa zespołu, który dobrałeś według bardzo określonego klucza.*

MW: Muzycy i wokaliści, którzy tworzą Łódzki Teatr Piosenki są wyjątkowi. To zdolni, ciepłi, weseli, dobrzy i pozytywni ludzie lubiący innych ludzi. Jesteśmy ze sobą zaprzyjaźnieni, a publiczność tę energię odbiera i „kupuje”.

MK: *Czy nie sądzisz, że ta „oldskulowa” forma spektakli jest dzisiaj czymś wyjątkowym?*



Spektakl Łódzkiego Teatru Piosenki

MW: Tak, nie ulegamy modzie, staramy się, by nasza publiczność czuła się wyjątkowo. By mogła przez te kilkadziesiąt minut przenieść się do innego, piękniejszego, wypełnionego muzyką świata. Bazujemy na wartościowych materiałach z przeszłości. Stają się one dzięki nam nieśmiertelne i wyjątkowe. Tak jak piosenki Marii Koterbskiej, Mieczysława Fogga czy Hanki Ordonówny. Staramy się zachować pamięć o tych wyjątkowych osobach.

MK: *Pojawia się na tych spektaklach także młoda publiczność, ale główna grupa*

odbiorców to jednak seniorzy?

MW: Tak, to nasi główni odbiorcy, wierna widownia, z którą nawiązujemy w trakcie spektaklu indywidualny kontakt, rodzaj porozumienia i współuczestniczenia, a także współtworzenia, bo wielu widzów śpiewa razem z nami. To sprawia, że nasze relacje pozostają silne na długo po zakończeniu widowiska.

MK: *Zawsze podkreślałeś, że tworzysz pewną wartość przeznaczoną dla wrażliwych odbiorców, czy myślisz, że taka wizja się sprawdza?*

MW: Tak, nie możemy dotrzeć do wszystkich, ale mamy swoich wiernych widzów i to nas cieszy.

MK: *W swoim repertuarze macie także patriotyczny program.*

MW: Tak, to „Radość listopadowej nocy”, bardzo piękny historyczno – patriotyczny spektakl.

MK: *Największe marzenie Michała Wieczorka?*

MW: Chciałbym, żeby nasze programy docierały do jak największej liczby osób, żeby zapraszano nas do różnych miast w Polsce, żebyśmy byli rozpoznawalni nie tylko w województwie łódzkim. Byliśmy co prawda w Olsztynie, Radomsku i w Warszawie, ale to jeszcze nie to, o czym marzę. Chciałbym także móc sprawić radość Polakom mieszkającym za granicą i przywieźć im trochę polskiej pięknej muzyki.

MK: *Teatr ma cztery lata - czego możemy życzyć na kolejne lata działalności?*

MW: No cóż, zapału, pomysłów, możliwości nagrania płyty, o którą prosi publiczność. Chciałbym także zrealizować programy z piosenkami niemieckimi, hiszpańskimi, czeskimi, austriackimi, rosyjskimi. Marzeniem moim jest zrealizowanie festiwalu piosenki europejskiej i zaprezentowanie wszystkich naszych programów.

MK: *No cóż, życzę ci zatem spełnienia marzeń.*

Spektakle Łódzkiego Teatru Piosenki



Harmony Art



Harmony Art



Monika Kamińska w spektaklu Łódzkiego Teatru Piosenki, fot. harmonyart.eu